

LIZ TOMFORDE



Hokeista z wybujałym ego i stewardesa,
która udowodni mu, że nie może mieć każdej.

mile
High

Windy City #1



Tytuł oryginału

Mile High

Copyright © 2022 by Liz Tomforde

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Sandra Pętecka

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-254-5

LIZ TOMFORDE

MILE HIGH

WINDY CITY #1

TŁUMACZENIE

ANNA GURGUL

OŚWIĘCIM 2024

Mojej Mamie

Bo jest najukochańszą kobietą na świecie

Chciałabym, żeby każda dziewczyna miała taką mamę jak ja

ROZDZIAŁ 1

Zanders

– Uwielbiam mecze wyjazdowe.

– Nienawidzę ich. – Maddison wyciąga swoją walizkę z tyłu mojego mercedesa klasy G, najnowszego nabytku, a potem narzuca na siebie marynarkę.

– A ja dokładnie z tego samego powodu je tak bardzo uwielbiam. – Zamykam samochód, wrzucam kluczyki do torby, a potem biorę głęboki wdech. Moje płuca wypełnia rześkie jesienne powietrze Chicago. Uwielbiam sezon hokejowy. Właśnie w tym tygodniu rozpoczynamy mecze wyjazdowe.

– No bo dziewczyny ustawiają się do ciebie w kolejce i czekają na spotkanie w każdym odwiedzanym mieście, a ja chcę widzieć tylko jedną kobietę, moją żonę, która siedzi tu w Chicago wraz z moją córką i nowo narodzonym synem.

– Dokładnie. – Poklepuję Maddisona po ramieniu i wchodzimy prywatnym wejściem do portu lotniczego Chicago-O’Hare.

Pokazujemy nasze dowody ochronie, a potem zostajemy wpuszczeni na płytę lotniska.

– Dostaliśmy nowy samolot? – Zatrzymuję się w miejscu i przechylam głowę na bok na widok nowego blaszanego ptaka z logiem naszego zespołu na ogonie.

– Na to wygląda – dodaje z roztargnieniem Maddison, wbijając wzrok w telefon.

– Jak się miewa Logan? – pytam o jego żonę, bo wiem, że w tej chwili to właśnie z nią wymienia wiadomości. On ma obsesję na jej punkcie. Nie ma chwili, żeby z nią nie SMS-ował.

– Stary, to jest twardzielka. – Głos Maddisona aż ocieka dumą.
– MJ ma tylko tydzień, a ona już wie, kiedy powinien się obudzić na karmienie i w ogóle.

Wcale mnie to nie dziwi. Logan, żona Maddisona, jest jedną z moich najbliższych przyjaciółek i najprawdopodobniej też najbardziej kompetentną osobą, jaką znam. Jako jedyni moi znajomi mają dzieci, a ich czteroosobowa rodzina stała się moją rodziną. Ich córka nazywa mnie wujkiem Zee, za to ja mówię na ich dzieci bratanek i bratanica, pomimo oczywistego braku więzi rodzinnych. Ich tata jest moim najlepszym przyjacielem, choć praktycznie w tym momencie to już mogę nazywać go bratem.

Nie zawsze tak było. Eli Maddison był w dzieciństwie moim najbardziej znieawidzonym rywalem. Obaj wychowywaliśmy się w Indianie, gdzie graliśmy w lidze hokejowej dla dzieci i młodzieży w przeciwnych drużynach. On był złotym chłopcem, dostawał wszystko, co sobie tylko zamarzył. Wkurzało mnie to, bo miał idealne życie, a jego rodzina była perfekcyjna. Mojej za to było bardzo daleko do ideału. Potem zaczął grać dla Uniwersytetu Minnesoty, a ja w tym czasie grałem dla Ohio. Nasza dziecięca rywalizacja przerodziła się w zagorzałe pięć lat hokeja w college'u. W tym czasie miałem na głowie problemy rodzinne, więc cały gniew wyładowywałem na lodzie. Raz, na początku studiów, wylałem całą złość na Maddisona i rzuciłem nim w nieczystym zagranu o barierki. Spieprzyłem mu tym kostkę na tyle, żeby wstrzymać go na czas sezonu na drugim roku, a następnie uniemożliwiłem mu zgłoszenie się do draftu NHL. Nienawidził mnie za to, a ja nienawidziłem sam siebie z wielu innych powodów. Jak na ironię, ja też musiałem przesiedzieć na ławce drugi rok dzięki kilku przedmiotom, które oblałem.

Potem zacząłem chodzić na terapię. Traktowałem to niczym religię. Przepracowałem całe moje gówno i dzięki temu do czasu naszego ostatniego roku Maddison i ja zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nadal graliśmy dla różnych drużyn, ale mieliśmy

do siebie szacunek, znaleźliśmy wspólną płaszczyznę w naszych problemach związanych ze zdrowiem psychicznym. On radził sobie z lękami i atakami paniki, tak jak ja walczyłem z gniewem, który także mógł doprowadzić do ataku paniki i całkowicie odciąć mnie od rzeczywistości. I, jak to los ma w zwyczaju, ja i Eli Maddison wylądowaliśmy w tej samej drużynie właśnie tutaj, w Chicago. Gramy profesjonalnie w hokeja na lodzie dla drużyny Raptors. Ten sezon zapoczątkował już siódmy rok mojej roli zawodowego hokeisty. Nie byłbym w stanie wyobrazić sobie grania gdziekolwiek indziej. Dlatego też muszę się upewnić, że dostanę propozycję odnowienia mojego kontraktu na koniec tego sezonu.

– Scott, czy my dostaliśmy nowy samolot? – pytam naszego menadżera drużyny idącego tuż przed nami.

– Ta – odpowiada głośno przez ramię. – Wszystkie profesjonalne drużyny z Chicago dostały. Nowa firma czarterowa to nowy samolot. Podpisali jakąś wielką umowę z miastem.

– Nowy samolot, nowe fotele... nowe stewardesy – dodaje sugestywnie.

– Zawsze dostawaliśmy nowe stewardesy – włącza się Maddison. – I wszystkie próbowały się z tobą przespać.

Nonszalancko wzruszam ramionami. Co do tego się nie pomylił. Nie czuję z tego powodu jakiegoś specjalnego wstydu. Jednak ja nie sypiam z kobietami, które dla mnie pracują, bo robi się wtedy dość niefajnie. Ja się po prostu w to nie bawię.

– No i to jest kolejna nowa sprawa – odkrzykuje nam nasz menadżer. – Przez cały sezon ta sama załoga pokładowa, ci sami piloci i te same stewardesy. Koniec z losowymi członkami załogi pojawiającymi się i znikającymi z naszego samolotu, którzy proszą o wasze autografy.

– Albo proszą, żeby dobrać się do twoich spodni. – Maddison posyła mi dosadne spojrzenie.

– Nigdy nie miałem nic przeciwko.

W kieszeni spodni garniturowych odzywa się telefon. Wyciągam go i widzę, że w skrzynce odbiorczej na Instagramie czekają na mnie dwie nowe wiadomości.

Carrie: Widziałam, jaki masz harmonogram gier. Jesteś dzisiaj w mieście, a ja jestem wolna. Lepiej, żebyś ty też był!

Ashley: Jesteś dzisiaj u mnie w mieście. Chcę cię zobaczyć! Sprawię, że tego nie pożałujesz.

Przeskakuję na aplikację z notatkami, odszukuję tę o tytule „DENVER” i próbuję sobie przypomnieć, co to za kobiety.

Z tego, co widzę, to Carrie była świetna w łóżku, a do tego miała cudowny biust, a Ashley zrobiła mi cholernie dobrego loda. Ciężko będzie zdecydować, gdzie poniesie mnie dzisiejsza noc. Zawsze jest też opcja wyjścia na miasto i zobaczenia, czy nie udałoby mi się poszerzyć listy z Denver o nowe rekrutki.

– Wychodzimy gdzieś dzisiaj wieczorem? – pytam przyjaciela, kiedy wspólnie wchodzimy po schodach do naszego nowego samolotu.

– Umówiłem się na kolację z kolegą z college’u. Stary członek mojej drużyny mieszka w Denver.

– O cholera, racja. No ale po tym spotkaniu może pójdziemy na jakieś drinki?

– Mam zamiar wcześniej się położyć.

– Zawsze kładziesz się wcześniej. – Przypominam mu. – Jedynie, co chcesz robić, to siedzieć w swoim pokoju hotelowym i dzwonić do żony. Wychodzisz ze mną tylko wtedy, kiedy zmusi cię do tego Logan.

– Cóż, mam tygodniowego syna, więc gwarantuję ci, że dzisiaj nigdzie nie wychodzę, bo muszę się wyspać.

– Jak się miewa mały MJ? – pyta Scott na górze schodów.

– To najśłodszy bobas, jakiego widziałem. – Maddison wyciąga telefon, żeby pokazać niezliczoną ilość zdjęć, które zdążył

przesłać mi już w ciągu tygodnia. – Do tego jest dziesięć razy spokojniejszy niż wtedy, gdy Ella była noworodkiem.

Przechodzę przed nimi i wchodzę do naszego nowego samolotu. Zdumiewa mnie, jaki jest wspaniały. Jest całkowicie nowy, ma spersonalizowany dywan, siedzenia... Nasze logo okleja dosłownie wszystko.

Omijam przód samolotu, gdzie siedzą trenerzy i personel. Udaję się do rzędu przy wyjściu ewakuacyjnym. Od lat, od kiedy tylko Maddison został kapitanem drużyny, a ja jego zastępcą, wybieramy te miejsca. Zarządzamy każdym aspektem drużyny, więc nic dziwnego, że nawet tym, gdzie siedzimy podczas lotu. Weterani zajmują rząd przy wyjściu. Im mniejszy ma się staż w drużynie, tym dalej w tyle trzeba siedzieć. Żółtodzioby lądują aż na samym końcu.

– Absolutnie, kurwa, nie – ogłaszam szybko, kiedy widzę, jak nasz drugoroczny obrońca Rio grzeje sobie moje miejsce. – Wstawaj.

– Tak sobie myślałem – zaczyna Rio, a głupkowaty szeroki uśmiech zajmuje mu całą twarz. – Nowy samolot to może nowe miejsca? Może w tym roku ty i Maddison zechcecie zasiąść na tyłach samolotu razem z żółtodziobami?

– Kurwa, nie. Wstawaj, nie obchodzi mnie, czy jesteś żółtodziobem w tym sezonie, czy nie, bo i tak będę cię tak traktować.

Kręcone włosy opadają mu na ciemnozielone oczy, ale wciąż mogę dostrzec, jak lśnią w rozbawieniu, kiedy tak próbuje sobie ze mną pogrywać. Mały gnojek. Pochodzi z Bostonu w Massachusetts. To włoski maminsynek, który lubi sprawdzać moją cierpliwość. Mimo to prawie za każdym razem, kiedy otworzy te swoje cholerne usta, kończy się to moim śmiechem. Jest cholernie śmieszny, to muszę mu przyznać.

– Rio, wynocha z naszych miejsc – włącza się Maddison tuż za mną.

– Tak jest, kapitanie! – Szybko wstaje, zgarnia głośnik z siedzenia obok i pospiesznie przechodzi na tył samolotu, czyli tam, gdzie jego miejsce.

– Dlaczego on jest tobie posłuszny, a mnie ma w dupie? Jestem z dziesięć razy bardziej onieśmielający niż ty.

– Może to dlatego, że za każdym razem, kiedy jesteśmy w trasie, zabierasz go ze sobą na miasto i traktujesz jak małego skrzydłowego. Ja za to jestem jego kapitanem i wyznaczam granice.

Może gdyby mój najbliższy przyjaciel wychodził ze mną, to nie musiałbym wtedy rekrutować dwudziestodwulatka jako swoje wsparcie na mieście.

Wrzucam torbę do schowka nad głową i zajmuję miejsce najbliższej okna.

– Nie ma, kurwa, opcji. – Maddison wstaje i wpatruje się we mnie z góry. – Siedziałeś przy oknie w zeszłym roku. W tym sezonie masz miejsce od przejścia.

Spoglądam na siedzenie bezpośrednio obok mnie, a potem znowu na niego.

– Mam chorobę lokomocyjną.

Maddison wybucha gromkim śmiechem.

– Nie, nie masz, przestań być taką małą beksą i wstawaj.

Niechętnie przenoszę się obok. Każdy z rzędów w tym samolocie ma tylko po dwa miejsca po obu stronach przejścia. Para innych wieloletnich weteranów siedzi w rzędzie naprzeciwko nas.

Wyciągam telefon i jeszcze raz czytam wiadomości od dziewczyn z Denver. Zastanawiam się, jak powinien wyglądać mój wieczór.

– Wybrałbyś świetny seks czy nieziemskiego loda? A może spróbowałbyś czegoś nowego?

Maddison całkowicie mnie ignoruje.

– Wszystkie trzy? – odpowiadam za niego. – Może mi się to nawet udać.

Dostaję kolejne powiadomienie. Tym razem to grupowa wiadomość od naszego agenta Richa.

Rich: Jutro przed grą macie wywiad z „Chicago Tribune”. Rozegrajcie to dobrze i zaróbcie dla nas porządną kasę.

– Rich właśnie do mnie napisał – informuję mojego kapitana.
– Mamy jutro wywiad przed meczem. Chce, żebyśmy odegrali nasz mały teatrzyk.

– Nic nowego – wzdycha Maddison. – Zee, jak cię widzą, tak cię piszą. Kiedy tylko będziesz gotowy dać ludziom do zrozumienia, że nie jesteś takim fiutem, za jakiego cię mają, to mi o tym powiedz, a skończymy z tym cyrkiem.

Właśnie z tego powodu Maddison jest moim najlepszym przyjacielem. Może być jedyną osobą, oprócz jego rodziny i mojej siostry, która wie, że nie jestem złym koleśkiem. To media mnie tak kreują. Jednak taki wizerunek ma swoje plusy, a jednym z nich jest to, że kobiety rzucają się na „niezdolnego do miłości niegrzecznego chłopca”, a dzięki naszym kontrastującym ze sobą osobowościom zarabiamy na tym tonę pieniędzy.

– Nie, nadal mi się to podoba – odpowiadam mu szczerze. – Muszę odnowić kontrakt pod koniec sezonu, więc do tego czasu trzeba zachować tę strategię.

Od kiedy Maddison przeszedł pięć lat temu do Chicago, stworzyliśmy historię łykaną przez fanów i media, na czym nieźle wychodzimy. Zarabiamy całą furę kasy dla naszej organizacji, ponieważ nasz duet sprawia, że zapełniamy trybuny rzeszą fanów. Kiedyś nienawidzący się rywale teraz stali się najlepszymi przyjaciółmi i zawodnikami jednej drużyny. Maddison jest żonaty już od wielu lat, poślubił swoją ukochaną jeszcze z kolegą, do tego mają dwójkę dzieci. Natomiast moje noce wyglądają zgoła odmiennie; nie raz do mojego penthouse'u wpadają na raz dwie kobiety. Nie moglibyśmy być od siebie bardziej

różni z perspektywy kogoś z zewnątrz. On jest złotym chłopcem hokeja, ja jestem miastowym rozrabiaką. On zdobywa bramki, a ja zdobywam kobiety. Ludzie łykają to gównu. Odgrywamy przed mediami takie role, ale prawda jest inna. Nie jestem takim dnem, za jakie wszyscy mnie mają. Zajmuję się nie tylko kobietami zabieranymi do domu ze stadionu. Jestem też pewny tego, kim jestem. Lubię seks z pięknymi kobietami i nie zamierzam za to nikogo przeproszać. Jeśli z tego powodu jestem złym człowiekiem, to pieprzyć to, bo i tak wciąż zarabiam na tym niezłą kasę.

Przeglądając telefon, zauważam kogoś kątem oka. Nie patrzę w górę, żeby dokładniej zobaczyć, kto przede mną stoi. Wystarczy mi obecny zakres pola widzenia, by mieć pewność, że ta kształtna figura należy do kobiety, a jedynymi kobietami na pokładzie są stewardesy.

– Czy pan jest... – zaczyna.

– Tak, jestem Evan Zanders – przerywam jej, wciąż wlepiając wzrok w ekran telefonu. – I tak, to jest Eli Maddison – dodaję ze zmęczeniem. – Wybacz, nie rozdaję teraz autografów.

Dzieje się tak prawie przy każdym locie. Nowa załoga pokładowa aż się ślini na widok i spotkanie zawodowych sportowców. Jest to odrobinę drażniące, ale w końcu to część tej roboty, biorąc pod uwagę fakt, że nasza dwójka jest dość mocno rozpoznawalna.

– Super. I nie chcę pańskiego autografu. – Jej ton głosu wskazuje na to, że zupełnie nie jest pod wrażeniem. – Miałam zamiar zapytać, czy jest pan gotowy na przekazanie instrukcji bezpieczeństwa dotyczącej rzędu przy wyjściu ewakuacyjnym.

Wreszcie kieruję na nią spojrzenie. Jej niebieskozielone oczy ostro się we mnie wbijają, włosy podskakują w formie nieujarzmionych, kasztanowych loków, a skóra ma jasnobrązowy odcień, ponadto jest usłana delikatnymi piegami na nosie i policzkach. Jednak to jej mina zdradza mi najwięcej. Ani trochę nie jest pod wrażeniem, ale i tak mam to w dupie.

Błądzą oczami po jej ciele. Obcisły mundurek opatula każdą krągłość jej obfitych kształtów.

– Zdaje sobie pan sprawę, panie Evanie Zandersie, że siedzi pan w rzędzie przy wyjściu ewakuacyjnym, prawda? – pyta, jakbym był idiotą, przy czym jej oczy w kształcie migdałów się zawężają.

Maddison zaśmiewa się tuż przy moim boku. Żaden z nas nigdy nie słyszał, żeby kobieta odzywała się do mnie z taką pogardą.

Mam na wpół przymknięte oczy. Nie odpuszczam, chociaż jestem lekko zszokowany, że właśnie mówiła do mnie w taki sposób.

– Tak, jesteśmy gotowi – odpowiada za mnie Maddison. – Proszę mówić.

Odstawia swoją gadkę, a ja się wyłączam. Słyszałem to już więcej razy, niż byłbym w stanie zliczyć. Wydaje mi się, że z powodów prawnych muszą nam to powtarzać przed każdym lotem.

Przeglądam telefon, podczas gdy ona dalej mówi. Aktualności na moim Instagramie zaśmieczone są modelkami i aktorkami, z połową z nich już się spotykałem. Cóż, „spotykanie się” to pewnie złe określenie. „Sypiałem” brzmi bardziej odpowiednio. Ale miło się na nie patrzy, więc obserwuję je na mediach społecznościowych, na wypadek gdybym chciał kiedyś powtórzyć coś z nimi w łóżku.

Maddison mnie szturcha.

– Zee.

– Co? – odpowiadam nieobecny.

– Zadała ci cholerne pytanie, stary.

Spoglądam w górę i widzę, że stewardesa wlepia we mnie wzrok. Na jej twarzy maluje się irytacja. Jej oczy lądują na moim telefonie, a na ekranie w pełnej krasie widnieje półnaga kobieta.

– Czy w przypadku sytuacji awaryjnej zechce pan pomóc i będzie w stanie to zrobić? – powtarza.

– Jasne. Tak w ogóle... Poproszę wodę gazowaną z dodatkową limonką. – Znowu przenoszę wzrok na telefon.

– W tylnym rzędzie znajduje się lodówka, może pan wziąć ją samodzielnie.

Raz jeszcze unoszę szybko wzrok. O co chodzi tej lasce? Odnajduję jej plakietkę z imieniem. Na środku pomiędzy emblematem skrzydeł jest napisane „Stevie”.

– Wiesz, Stevie, bardzo bym chciał, byś to właśnie ty mi ją przyniosła.

– Wiesz, Evanie, bardzo bym chciała, byś słuchał mnie w trakcie instruktażu bezpieczeństwa, zamiast zakładać, że chcę twój autograf jak jakaś mała hokejowa psychofanka. – Protekcyjnie poklepuje mnie po ramieniu. – I powtarzam dla jasności: nie chcę go i nie jestem twoją fanką.

– Jesteś tego pewna, cukiereczku? – Mój cwany uśmiech zajmuje mi niemal całą twarz. Pochylam się w przód w fotelu, żeby być bliżej niej. – Pewnie byłoby to trochę warte.

– Ohyda. – Robi grymas pełen odrazy. – Dzięki za wysłuchanie – zwraca się do Maddisona, a potem rusza na tył samolotu.

Nie mogę nic na to poradzić. Odwracam się i patrzę na nią zszokowany. Porusza na boki krągłymi biodrami, które zajmują więcej miejsca niż u innych stewardes, które widziałem na pokładzie, jednak to u niej krótka ołówkowa spódnica mocno zwięża się w pasie.

– Cóż, Stevie jest niezłą suką.

– Nie, po prostu ty jesteś niezłym dupkiem, a ona ci to wygarnęła. – Zaśmiewa się Maddison. – I do tego to „Stevie”?

– Tak, to jej imię. Tak było napisane na jej plakietce.

– Nigdy wcześniej nie zwracałeś się do stewardes po imieniu – mówi z oskarżycielskim tonem. – Ale jak widać, ma cię bardzo głęboko w dupie, mój przyjacielu.

– Przynajmniej tyle, że przy kolejnym locie już jej nie będzie.

– Nieprawda – przypomina mi Maddison. – Ta sama załoga pokładowa na cały sezon. Pamiętasz, co mówił Scott?

Kurwa, racja. Do tej pory nigdy nie mieliśmy tych samych dziewczyn na pokładzie przez cały sezon.

– Już ją lubię, a to tylko dlatego, że ona nie lubi ciebie. Ale będzie zabawa z samego podziwiania waszej relacji.

Odwracam się, żeby spojrzeć na tył samolotu. W tym samym momencie spojrzenie Stevie spotyka się z moim. Żadne z nas nie chce odpuścić i przerwać tego kontaktu wzrokowego. Nigdy wcześniej chyba nie widziałem tak interesujących oczu. Ciało ma idealnie krągłe, jest za co złapać. Ale niestety to zewnętrzne piękno, które mi się niesamowicie podoba, jest skażone charakterem, który absolutnie nie współgra z moim gustem. Może trzeba będzie jej przypomnieć, że dla mnie pracuje? Postaram się, żeby to zrozumiała. Pod tym względem potrafię być małostkowy. Będę pamiętał o tej małej wymianie zdań tak długo, jak długo będzie na pokładzie mojego samolotu.